

Rostworowski, Stanisław Jan

W kręgu arystokratów respektujących władzę cesarzy Wszech Rosji i królów Polski: Karolina z Kofflerów i jej małżonkowie - wojewoda mazowiecki Franciszek Potocki i szambelan Janusz Rostworowski

Rocznik Mazowiecki 18, 182-203,

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Stanisław Jan Rostworowski

**W kręgu arystokratów
respektujących władzę cesarzy Wszech Rosji i królów Polski:
Karolina z Kofflerów i jej małżonkowie
– wojewoda mazowiecki Franciszek Potocki
i szambelan Janusz Rostworowski**

Szkic niniejszy przedstawia postać Karoliny z Kofflerów, I^o voto Potockiej, II^o voto Rostworowskiej. Jednakże sporządzony portret – bez przedstawienia go na tle życia jej dwóch mężów – byłby niepełny. Życiorys pierwszego męża – hr. Potockiego – jest tu pokazany w ścisłym powiązaniu z osobą Karoliny, dzieje życia drugiego – hr. Rostworowskiego – będą dopełnieniem jej historii.

Karolina Dorota Magdalena z Kofflerów
1^o v. hr. Potocka, 2^o v. Rostworowska,
urodzona 14 X 1812 roku, ziemianka, filantropka.

Dzieje członków rodziny Kofflerów nie są nam bliżej znane. Najprawdopodobniej pochodzili z Brodów na Podolu, gdzie ojciec Karoliny mógł być oficjalistą zatrudnionym w lasach dóbr hrabiów Potockich. Swojego panieńskiego nazwiska Karolina nigdy później nie wstydziła się, często podawane było przy różnych okazjach, co świadczyło, że nie istniał w jej świadomości problem pochodzenia z niższego stanu. Istnieje rodzinny przekaz utrzymujący, że Franciszek hr. Potocki, zauroczony wyjątkową urodą Karoliny zadbał o jej wykształcenie i na swój koszt posłał ją na nauki do Petersburga. Jednak pobyt jej w Petersburgu długo nie trwał, skoro mając 16 lat Karolina wyszła już za mąż. Poślubiła człowieka, który był wdowcem (jego żona, Sydonia z książąt de Ligne, zmarła w 1828 r.), miał 40 lat i pochodził z bardzo zamożnej rodziny. Ojciec Franciszka, Wincenty Gawęł hr. Potocki h. Pilawa, był podkomorzym wielkim koronnym. Matka, Anna z wielkopolskiej rodziny Mycielskich, była córką Jana Nepomucena Mycielskiego, starosty ośnickiego i wnuczką kasztelana Macieja Mycielskiego i Weroniki z Konarzewskich, głównych fundatorów kościoła i klasztoru na Świętej Górze w Gostyniu.

Anna Mycielska, poślubiając podkomorzego Wincentego Gawła, wniosła do rodziny Potockich wiano wynoszące 200 tys. złp.

Franciszek urodził się 2 VII 1788 r. w Niemirowie pod Braclawem. Nauki pobierał w Dreźnie i Lipsku, a potem w Paryżu. W roku 1807 poślubił Sydonię, córkę swojej macochy, Heleny z Massalskich, księżnej de Ligne. Już w następnym roku (29 VIII) zaciągnął się do wojsk Księstwa Warszawskiego. Otrzymał przydział do 3. korpusu Wielkiej Armii jako adiutant połowy marszałka L.N. Davouta i oficer łącznikowy z księciem warszawskim, Fryderykiem Augustem. Za zasługi poniesione w wojnie z Austriakami (1809) został mianowany kawalerem Legii Honorowej. Był też awansowany do stopnia szefa szwadronu w wojsku francuskim. Na stałe służby w armii francuskiej jednak nie przyjął i udział w wojnach napoleońskich ukończył w stopniu kapitana. Do wojska w Królestwie Polskim został przyjęty w stopniu majora nadetatowego, a 10 XI 1815 r. otrzymał nominację na adiutanta przybocznego cara Aleksandra I, a zaraz potem (28 XI) – przydział do szwadronów strzelców konnych gwardii, skąd wkrótce otrzymał bezterminowy urlop. Piastując nadal funkcję adiutanta cesarskiego, 10 X 1816 r. został odkomenderowany do poselstwa rosyjskiego w Neapolu, następnie 27 IX 1817 r. otrzymał przydział do nowo utworzonego pułku strzelców konnych gwardii, niemniej nadal pełnił obowiązki związane z dyplomacją. W 1820 r. przyznana mu Legia Honorowa została podniesiona do stopnia oficerskiego, a 7 VII Rządowa Komisja Wojny uhonorowała go Krzyżem Złotym *Virtuti Militari*. Z dniem 14 III 1824 r. na własną prośbę otrzymał zwolnienie ze służby wojskowej, ale jednocześnie wyróżniony został godnością szambelana Dworu Najjaśniejszego Pana oraz skierowany do pracy dyplomatycznej w Paryżu. Wprowadzono go wtedy także do państwowego Kolegium Spraw Zagranicznych w randze radcy nadwornego. W 1826 r. spotkało go najwyższe wyróżnienie, został bowiem mistrzem obrzędów dworu cesarskiego.

W dwa lata później poślubił szesnastoletnią pannę, Karolinę Kofflerównę. Wyrobił dla niej godność damy Orderu Św. Katarzyny, ale być może związanie się z osobą niższego stanu sprawiło, że drzwi dworu cesarskiego już nie stały dla niego tak szeroko otwarte i po upadku powstania listopadowego został odesłany do Warszawy. W krótkim jednak czasie otrzymał dwie nominacje, jedną honorową – 6 X 1832 r. na radcę stanu, drugą zupełnie konkretną – 7 XI tegoż roku na prezesa komisji województwa mazowieckiego. Zapewne musiał mieć nadal zupełnie dobrą pozycję na dworze petersburskim, bo łaski Najjaśniejszego Pana wciąż na niego spływały – 13 IX 1833 r. otrzymał Order Św. Anny I kl. z koroną, i w tym samym roku został mianowany członkiem Rady Głównej Opiekuńczej Instytutów Dobroczyńnych. Było to uzasadnione tym, że rzeczywiście już wcześniej udzielał się w pracach Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności i nawet otrzymał tytuł członka honorowego. W 1834 r. wszedł do Rady Stanu Królestwa Polskiego, a w 1837, mimo reorganizacji, nie utracił piastowanego stanowiska i został gubernatorem cywilnym mazowieckim. Dopiero w 1841 r. podał się do dymisji z tego stanowiska i wówczas otrzymał nominację na członka Warszawskich Departamentów Rządzącego Senatu z tytułem senatora i tajnego radcy stanu. W 1842 r. zasiadał w komitecie, który miał przygotowywać zbiór praw cesarstwa

rosyjskiego. Jeszcze rok później wszedł w charakterze prezesa do Komisji Emerytalnej. Pod koniec kariery, 18 XI 1850 r. otrzymał nominację na stałego członka Rady Administracyjnej i prezesa Heroldii Królestwa Polskiego.

Z łaski cesarskiej piastował właściwie wszystkie większe urzędy i przywiązywał do nich wagę nie tylko ze względu na prestiż, ale także ze względu na finanse. Gdy brał roczny urlop, to starał się, by za ten czas również otrzymać wynagrodzenie, choćby nawet niższe. Z urlopu wracał wcześniej, by odzyskać pełne wynagrodzenie, które uważał, że mu się na piastowanym stanowisku należy (choć i bez tego był człowiekiem niezwykle zamożnym).

Był właścicielem wielkich posiadłości ziemskich: Wilkowa vel Wilkowic pod Lesznem, Mogilan z Głogoczewem, dóbr Brody, dóbr Zbaraż, dóbr Niziny. Ogromna większość tych posiadłości znajdowała się pod władzą austriacką.

Franciszek Potocki był bezdzietny. Nie obdarzyła go dziećmi ani pierwsza, ani druga żona. Od 1833 r. zaczął wysprzedawać swoje dobra. Pierwsze w latach 1833–1839 zostało sprzedane Wilkowo za pośrednictwem plenipotenty Koeniga. Kolejne to Mogilany i Głogoczów pod Krakowem odsprzedane Stanisławowi Konopce za 7 tys. florenów. Jako trzecie 5 VIII 1834 r. odsprzedał Brodowszczyznę. Została za nią wyznaczona cena 6 mln 162 tys. 246 złp, a nabywcą był Jan Kazimierz Młodecki, który na początek kwotę 3 mln 250 tys. złp zapłacił gotówką. Pozostałe należności zostały zawieszono. Młodecki miał obojgu Potockim wypłacać roczną rentę w wysokości 66 tys. złp, a 33 tys. złp do końca życia jednemu z małżonków, gdyby drugie zmarło. Z aktem sprzedaży Brodów wiąże się więc ustanowienie pierwszego znacznego uposażenia Karoliny w postaci rocznej renty w kwocie 33 tys. zł (do tego dochodziła jeszcze jej pensja wynosząca około 5 tys. zł). Inne nieopłacone przez Młodeckiego kwoty wynikały z braku wygaśnięcia dzierżaw, konieczności spłacenia długów, realizacji rozliczeń w późniejszych terminach. Dokumenty tych transakcji podpisywali – w Złoczowie, Lwowie czy Tarnowie – w imieniu właścicieli pełnomocnicy Antoni Fontana i Jakub Wolter.

26 czerwca 1844 r. doszło do sprzedaży Zbaraża za 153 tys. złotych reńskich. Nabywcą był krewny Franciszka, Eugeniusz de Ligne, książę Świętego Cesarstwa Rzymskiego, generał hiszpański, I klasy poseł króla Belgów do króla Francuzów. I tu od kwoty szacunkowej odliczonych zostało 30 tys. fl., od których 5% corocznie miało być wypłacane Karolinie hr. Potockiej, a od 50 tys. fl. ustalono dla Karoliny i Franciszka dożywotnią rentę w kwocie 3500 fl. Z kwoty do zapłaty odpisano 60 tys. złp dla spadkobierców matki Franciszka, Anny Mycielskiej, którzy tym samym rezygnowali z pobieranej z tych dóbr rocznej renty 6 tys. złp.

Transakcja zbaraska na razie nie zasiła nadmiernie kieszeni Potockich i 12 VIII 1848 r. nastąpiła kolejna sprzedaż, tym razem Nizin położonych w cyrkule tarnowskim. Były to dobra rozległe, złożone z wielu forwarków jak Rozmiaty, Niziny, Górka, Kęblów, Młodochów, Borki, Krzemienica, Wola Zdarkowska i Ostrów Tarnówek. Termin sprzedaży zbiegł się z nieszczęsnymi wypadkami w Galicji, tzw. rzezią galicyjską, kiedy podmówieni przez Austriaków chłopci mordowali panów i tak właśnie zginęła cześć dzierżawców dóbr Potockich. Niziny zostały sprzedane za 160 tys. fl. Dobra te w dużej części (od 1838) były w dzierża-

wie u Franciszka Rydla i z tego względu zakończenie transakcji było opóźniane. Nabywcami byli książę de Ligne oraz Henryk Lubomirski, książę na Wiśnczu, kawaler maltański. Niziny razem z dobrami Trzciana sprzedawane były szacunkowo, bez wyceny wartości poszczególnych folwarków. Z kwoty do zapłaty wydzielono 50 tys. fl., z których odpisy liczone na 3% od sta ks. Lubomirski miał corocznie wypłacać małżonkom Potockim aż do kresu ich życia. Potem kwota ta przechodziła na rzecz nabywcy. Zachował się dokument stwierdzający, że jeszcze w 1883 r. na konto Karoliny wpływały procenty z Nizin.

Potoccy dzięki tym transakcjom uzyskali finansowe zabezpieczenie na ostatnie lata swego życia. We wszystkich dokumentach potwierdzających te transakcje Karolina z Kofflerów hr. Potocka jest wymieniana i jej interesy w pierwszym rządzie znajdują zabezpieczenie. Dla Franciszka sprzedaż tych dóbr w jakimś stopniu wiązała się z koniecznością pokrycia wydatków wynikłych z jego pasji – był największym w dawnej Rzeczypospolitej kolekcjonerem monet polskich i obcych. W jego katalogu były oznaczane monety, których jeszcze nie posiadał spośród wybitych za czasów Piastów czy pierwszych Jagiellonów. Przejął zbiory po Julianie Ursynie Niemcewiczu, częściowo z licytacji po Dominiku ks. Radziwille, zbiór Ignacego Łosia, ale skupował też monety niemieckie, duńskie, włoskie. Niektóre odsprzedawał carowi Mikołajowi I lub cesarzowi Franciszkowi I. Był także kolekcjonerem mebli i obrazów. Rzeczą godną odnotowania jest to, że w jego prywatnej bibliotece w Warszawie za zgodą władz mogły znajdować się pozycje, których posiadanie było przez policję zabronione jak np. dzieła Mickiewicza, Krasińskiego czy Mochnackiego, a w dekrete sprzedaży Brodów znalazło się zastrzeżenie, że Młodecki zwróci Potockiemu z biblioteki zamkowej wszystkie książki, które w tamtejszym zbiorze były dubletami, a także przekaże mu archiwa dotyczące dóbr brodzkich.

Pierwszy mąż Karoliny był człowiekiem światłym, a karierę polityczną najprawdopodobniej robił z pobudek materialnych przy braku własnych poglądów politycznych. Jako prezes Komisji Emerytalnej wystarał się o to, aby w 1846 r. jeszcze została przyznana mu pensja emerytalna. Pod koniec życia spotykały go jeszcze kolejne wyróżnienia – 22 VIII 1947 r. przyznano mu Znak Honorowy za czterdzieści lat wiernej służby. Opłata za otrzymanie tego odznaczenia wynosiła 50 rbs i żądaną kwotę musiał (zapewne z oporami) wpłacić. Zaraz potem – 18 X 1947 – dekorowany był Orderem Orła Białego. Ponadto miał Order Św. Włodzimierza 4 kl. i kawalerski Krzyż Maltański. Zmarł 15 I 1853 r. w Warszawie i tu został pochowany na cmentarzu Powązkowskim.

Można by sądzić, że podczas 25 lat przeżytych z mężem niezwykle silna osobowość hr. Potockiego tylko przytłoczyła żonę. Otóż nie. Owe lata przyniosły jej dobrą pozycję materialną i towarzyską. Mąż w dwóch testamentach (1848 i 1852) uczynił ją „uniwersalną po sobie co do wszelkiego ruchomego i nieruchomego majątku sukcesorką”. Teraz miała 41 lat i stawiała wobec samodzielnego życia, a jego wymogom mogła sprostać dzięki swojej pozycji materialnej. Mieszkała w Warszawie, natomiast większość jej interesów rozgrywała się w Galicji. Na początku pojawiły się trudności, bowiem zmarli galicyjscy plenipotenci męża, Antoni Fontana i Jakub Wolter. W ich miejsce powołała innych z Walentym Toma-

szewskim na czele, którego osadziła w Brodach. W imieniu jej interesów występował również syn Walentego, Leonard Tomaszewski, który spełniał rolę łącznika między Brodami, Złoczowem, Lwowem i Tarnowem. Otrzymał też zadanie opracowania katalogu zbioru numizmatycznego hr. Franciszka. Trzecim plenipotentem stał się adwokat lwowski, Ludwik Komarnicki. Wszystkim wypłacała pensje. Płaciła też dodatkowo Walentemu Fontanie, synowi zmarłego Antoniego, oraz zapomogę Hortensji Dziadowskiej, z którą kiedyś odbyła podróż po Rosji. Walenty Fontana w liście słanym do niej z Sambora pisał:

a wyrazy moje są tak prawdziwe jak te lzy, które mi się w oczach kręcą na myśl, że będąc sierotą, jeszcze mam przecież anielską opiekunkę i że śmiem uważać drugą najdobrotliwszą matkę w osobie Jaśnie Wielmożnej Pani. (12 I 1954)

Z plenipotentami Karolina prowadziła obszerną korespondencję, w listach wydając szczegółowe dyspozycje. Wszyscy uważali, że jest osobą nie tylko dokładną, ale nawet małostkową, pracowników swoich kontrolowała, dopilnowując najdrobniejszych spraw. Na przykład od zarządczyni domu w Warszawie domagała się ścisłego wyliczania wydatków. Na liście znalazły się więc tak śmieszne pozycje, jak: 2 rb – za zapalki, 7,60 rb – za mąkę do kitowania okien. Jej „naczelnym” plenipotent, Walenty Tomaszewski, mówił o niej „Jaśnie Wielmożna Hrabina Osobliwsza Dobrodziejka”, a wszelkie polecenia nazywał rozkazami. Miał on najwyższą z wszystkich pensję (300 rbs), po pożarze w Brodach (1859) podniesioną w do 350 rbs. Honorata Dziadowska miała 10 rbs, potem 30.

Plenipotenci przyczyniali się do tego, że majątek Karoliny przynosił duże dochody. Przede wszystkim wykazali, że Młodecki nie wywiązał się z zapisów sprzedaży Brodowszczyzny. Sprawa poszła do sądu, który przyznał na rzecz hrabiny 27 300 fl. Łącznie jednak dług Młodeckiego wynosił 88 160 fl, w której to sumie było 33 tys. złp dożywocia, należne Karolinie z tytułu umowy z 1834 r., oraz niewypłacane dożywocie śp. hr. Franciszkowi w kwocie 15 779 rbs. Dalej było 12 710 złotych reńskich za owce, których przejęcie przez Młodeckiego miało być odrębnie regulowane, były jeszcze i inne drobniejsze należności. Kazimierz Młodecki przybył do Brodów z wolą uregulowania zaległości, ale niebawem (12 VI 1854) zmarł na opuchliznę płuc. Tomaszewski wykazał, że w gotówce niewiele po nim zostało. Zgon właściciela Brodów w rezultacie spowodował, że hr. Franciszkowa Potocka w pewnym stopniu stawała się ponownie właścicielką tych dóbr. Przez sąd została upoważniona do sekwestru, to znaczy w Brodach stawiała swego plenipotentą, Walentego Tomaszewskiego, którego zadaniem było przejmowanie wszelkich dochodów z Brodowszczyzny jako zaliczek na kwoty jej należne. Musiała zadbać o stan zabudowań folwarcznych i poziom efektywności majątków, które miały wypracowywać dochód dla niej przeznaczony. Sąd lwowski stwierdził jeszcze, że Karolina Potocka winna z Brodowszczyzny otrzymać przysługujące jej 29 978 rbs z tytułu zaległej renty z procentami (niewypłacanej od 13 V 1853 do 15 I 1858).

Tymczasem na Podolu warunki były złe. W liście z 1 IV 1854 r. Tomaszewski informował:

Zeszłoroczny nieurodzaj do tego stanu doprowadził, że po niektórych wsiach ludzie z głodu padają, a jak dłużej deszczu nie będziemy mieli, przeto na rok przyszły formalnego głodu spodziewać się można.

Niemniej na św. Jana 1855 r. Tomaszewski zbierał z Brodowszczyzny 3368 fl, z czego wypłaty dla plenipotentów i kosztu sądowe wyniosły 1268 fl, a dla hrabiny pozostało 2100 fl. Do tego dochodziły procenty i renty dożywotnie ze Zbaraża i Nizin (9375 fl), co razem dawało 11 475 fl. dochodu rocznego. Ponadto Tomaszewski w papierach przejętych od Woltera odnalazł dokumenty dotyczące się sprzedaży ołtarza neapolitańskiego, z których wynikało, że hrabinie należy się 600 rbs dożywotniej renty. Co ważne, pełnomocnik ks. de Ligne, nabywcy Zbaraża, oświadczył, że jest w stanie Karolinie zwrócić nieopłacone przy transakcji sprzedaży 30 tys. rbs i przelew ten nastąpił w styczniu 1859 r. Chodziło o to, że gdyby przez 10 lat kwota ta nie wróciła do Potockich, to ks. de Ligne musiałby opłacać od niej procenty. W 1856 r. zdarzyło się, że obaj książęta Lubomirski i de Ligne nie wypłacili Karolinie jej rent i procentów. Zdaniem Tomaszewskiego, działa się to „zapewne przez ich zapomnienie”. Prosił więc hrabinę, by „raczyła raz jeszcze listem swym urgować obu książąt”.

Hr. Franciszkowa Potocka miała też niemałe dochody z innych źródeł. Stanisławowi Hertzowi sprzedała za 3 tys. rbs plac ciągnący się wzdłuż Pałacu Błękitnego w Warszawie, który oddany był jedynie w dzierżawę jeszcze przez jej męża. W 1857 r. Augustowi hr. Potockiemu odsprzedała cenny zbiór monet i medali. W zbiorze tym było 788 piąćdziesiątów srebrnych drobnych, 17 monet srebrnych dużych z czasu Wacława Czeskiego, 35 – z czasu Kazimierza Wielkiego, 55 – z czasu Władysława Jagiełły, 17 – z czasu Władysława Warneńczyka, a można by wyliczać dalej.

Leonard Tomaszewski, który rozczytywał się w dziele numizmatycznym Kohlera, pożyczonym z Biblioteki Przeworskiej od ks. Lubomirskiego, miał opracować katalog monet. Ale zwlekał z tym ogromnie w obawie, że ukończone dzieło przesądzi o utracie u hrabiny pensji. Rzeczywiście, gdy hrabina kolekcję sprzedała (przedtem jeden medal ofiarowała ks. Wilhelmowi Radziwiłłowi z Chocieszewic), to Leonarda Tomaszewskiego z pensji zwolniła. Pisał on do Karoliny:

Jedynym celem egzystencji mojej jest bezwolne poświęcenie się moje na usługi J.W. Pani Hrabiny i nieprzerwane czuwanie nad dobrem J.W. Pani Hrabiny.

Karolina przywróciła mu pensję, ale on niespodziewanie zmarł w 1858 r. podczas epidemii cholery. Wtedy hrabina przyznała 50 fl. stałej renty jego żonie, co świadczy, że serce miała dobre.

Pełnomocnicy Potockiej mieli początkowo bardzo wiele pracy. Musieli prowadzić sprawy sądowe, ustalać kursy walut, wybierać właściwsze oprocentowania bankowe, przysyłać pieniądze ze Lwowa do Warszawy. Stopniowo hrabina otrzymywała wszystko od wierzycieli, co tylko było do pozyskania. W 1858 r. zawarła ugodę co do formy spłat z synem Młodeckiego, przyjmując zasadę skomasowania należności i jednocześnie odwołała Tomaszewskiego z funkcji sekwestrata. W 1860 r. jej dochody ustabilizowały się. Podstawą stały się renty dożywotnie

ze Zbaraża w kwocie 3500 i z Nizin w kwocie 1500 fl. oraz za ołtarz neapolitański 600 fl. i ogromna renta dożywotnia (nie zawsze wypłacana) z Brodowszczyzny.

Jej pozycja wśród dam ówczesnej arystokracji była uprzywilejowana. Dysponowała żywą gotówką, nie mając żadnych współspadkobierców. Styl życia ówczesnych pań z arystokracji wiązał się z działalnością dobroczynną. Karolina i na tym polu okazała dużą ofiarność, a nawet sporo osobistej inicjatywy. Rektorowi Instytutu Głuchych i Ociemniałych, J. Szczygielskiemu, przekazywała dość znaczne sumy darowizn. Była współzałożycielką Instytutu św. Kazimierza, którego działalność finansowała wspólnie z Celiną hr. Ożarowską, Zofią hr. Starzeńską, Ksawerym Pusłowskim, Pawłem ks. Sapiehą i panią Julią Borowską. Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności przesyłało jej swoje roczne sprawozdanie finansowe z ufnością, że jego lektura ożywi ofiarność hrabiny dla celów Towarzystwa. Już całkiem osobistą jej inicjatywą było zajęcie się losem „upadłych dziewcząt”. W tej sprawie złożyła prośbę do oberpolicmajstra, w której

objawiła życzenie osobiste i przez zapewnienie innych dam opieki nad moralną poprawą i ustaleniem losu tych młodych kobiet umieszczonych w Szpitalu św. Łazarza, które objawią zamiar przejścia na drogę moralną.

Sprawa ta, jak zresztą ówczesnie wszystkie, stała się przedmiotem kompetencji namiestnika Królestwa, Michała ks. Gorczakowa, w imieniu którego hr. Franciszkowa Potocka otrzymała odpowiedź napisaną przez sekretarza:

General Feldmarszałek, uznając wartość tak cnotliwego dążenia, polecił mi prosić JW. Panią o jak najprędsze zakomunikowanie planu zamierzonych przez Panią działań.

I oto Potocka ujawnia zamiar, że chce powołać Instytut Opieki Kobiet wracających na drogę moralnego życia pn. „Przytułek Opieki Najświętszej Marii Panny”, na którego utworzenie Namiestnik Królestwa zgodził się na okres trzech lat. Zalecił jednak kontrolę nad nim rzeczywistemu radcy stanu, Le Brunowi. Ostatecznie za zgodą p.o. wojennego generał-gubernatora na mocy pisma z dnia 13 IV 1854 r. w Warszawie powstał Dom Schronienia Opieki NMP, do czego głównie przyczyniła się Karolina.

Godna odnotowania jest również jej inicjatywa w sprawie utworzenia skutecznie działającego Instytutu Muzycznego w Warszawie. Do hr. Potockiej zwrócił się w tej sprawie Apolinary Kętski, który uważał, że dla kraju, a także potrzeb Kościoła, niezbędne jest rozszerzenie kultury muzycznej wśród młodzieży. Do wniosku w sprawie powołania Instytutu Muzycznego przychylił się Najjaśniejszy Pan Aleksander II, uznając motywy przemawiające za powołaniem takiej instytucji, jednakże widział ją bardziej jako instytucję obywatelską, to znaczy finansowaną z dochodów prywatnych. I otóż właśnie hr. Potocka, przy pomocy Kęckiego, wciągnęła do współpracy najpoważniejsze damy ze świata towarzyskiego: hr. Augustową Zamoyską, hr. z de Lavalów Kossakowską, z hr. Nesselrode Kalergis, Amelię Potocką, hr. Józefę Szembekową, Stanisławową Potocką, Karolową Krasieńską, Aleksandrową Przeździecką, Henrykową Stecką, Maurycową Potocką, Konstantową Branicką, księżnę Czetwertyńską, księżnę Lubomir-

ską, hr. Zamoyską. Ustalono system fundacji stypendiów dla 300 uczniów (jednym z ofiarodawców był szambelan Janusz Rostworowski).

Karolina była znana jeszcze z innych inicjatyw. Współpracowała z Janem Ta-deuszem ks. Lubomirskim i Piotrem hr. Łubieńskim przy utworzeniu Przytułku dla Niemowląt im. hr. Kossakowskich. Nie była to wielka instytucja, gdyż przytułek – mieszczący się przy ul. Wiejskiej – miał mieć tylko 10-15 łóżek. Ale względem później zakładanych żłobków był placówką pionierską. Hr. Franciszkowa Potocka dostrzegła biedę ludzką i reagowała szybko, a niekiedy bardzo spontanicznie. Zwiedzając Ochronkę ks. Gabriela Bodouin zobaczyła, że dzieci nie mogą wychodzić na dwór, gdyż przy jesiennych chłodach nie mają ciepłego odzienia. Natychmiast zafundowała dwanaściorgu dzieciom ciepłe płaszczyki.

Ale hr. Potocka swe niemałe fundusze przeznaczała nie tylko na działalność dobroczynną. Jak tylko unormowały się sprawy z Brodowszczyzną, wyjechała we wrześniu 1855 r. do Ostendy, a stamtąd udała się do Brukseli, by odwiedzić dom księżąt de Ligne. Jeszcze w tym samym miesiącu pojechała na wypoczynek do Schlagenbadu, a już w październiku powędrowała przez Frankfurt nad Menem do Drezna. W swoich podróżach preferowała kraje, w których znajomość języka niemieckiego ułatwiała jej kontakty towarzyskie. W 1857 r. dłuższy czas przebywała w Marienbadzie.

Z tych wszystkich miejsc prowadziła obszerną korespondencję z pełnomocnikami w Galicji i na odległość potrafiła podejmować niezbędne dla swych interesów decyzje przez to, że miała trzech informatorów, którzy regularnie pisali do niej listy, dowiadywała się o wszystkim dzięki różnorodnym naświetleniom spraw, podawanych przez nich w korespondencji. Ponieważ nie była biegła we francuskim, dziś w archiwach naszych można odnaleźć wiele listów pisanych do niej z Galicji piękną polszczyzną.

Jako dama Orderu Św. Katarzyny musiała liczyć się z wymogami etykiety dworskiej. Ilekroć do Królestwa przybywał Najjaśniejszy Pan, winna była przebywać w Warszawie, gdyż mogła być zaproszona na którąś z uroczystości związanych z wizytą cara. Mając ponad 40 lat była nadal kobietą urodziwą. „Kurier Warszawski” pisał o niej jako o damie „słynnej z wdzięku i wybitnego stanowiska towarzyskiego”. Obracała się wśród ludzi powiązanych z dworem rosyjskim, niesnujących marzeń niepodległościowych, wysoko sobie ceniących wszelkie łaski płynące od osoby Najjaśniejszego Cesarza i Króla. Zaprzyjaźniona była z domem Kossakowskich, którego senior, hrabia Stanisław, był prezesem Heroldii Królestwa Polskiego. „Kurier Warszawski” z 22 X 1859 przedstawiał czytelnikom znakomity opis balu wydanego właśnie przez Kossakowskich w Warszawie na cześć przybyłego cara Aleksandra II.

Grono najznakomitszych osób płci obojga już o 9 wieczorem zapełniło gorejące od świateł salony [...]. Za przybyciem Najjaśniejszego Pana w towarzystwie JKrólewskiej Wysokości WKsięcia panującego Karola Sasko-Wejnarńskiego, J.C.K. Mość spotkany został na wstępie w te mury przez gospodarza domu hrabiego Stanisława Kossakowskiego, senatora, i syna jego hrabiego Stanisława Kossakowskiego oraz dostojną gospodynię domu wraz z synową, a wyborna muzyka zabrzmiała hymnem Lwowa. Niebawem też rozpoczęto zabawę polonezem, w którym Najjaśniejszy Cesarz i Król JCM. raczył przyjąć udział, poprowadziwszy w pierwszą parę hrabinę Aleksandrę z hrabiów de Laval Kossakowską. Za Najjaśniejszym

Panem postępowali JKM. wielki książę Sasko-Wejmarski, prowadząc synową gospodarstwa hrabinę z Chodkiewiczów Stanisławową Kossakowską, a dalej księżęta krwi z innymi damami jak: hrabina Potocka, generałowa Kotzebue i senatorowa Diakoff. [...] Niejednokrotnie zatrzymywały się oczy obecnych na toaletach, jak hrabin: Potockiej, Szembek, księżnej Szachowskiej, hrabiny Potockiej, generałowej K. Łubieńskiej, pani Zawiszyny, Niezabitowskiej i tylu innych [...]. Po północy rozwarła się zasłona, rozdzielająca salę balową od sali jadalnej i ukazały się zastawne stoły.

Idąc dalej za tokiem wspomnień Stanisława Kossakowskiego dowiadujemy się, że:

Po środku było miejsce Najjaśniejszego Pana, po prawej ręce moja matka, obok niej WKsiążę Sasko-Wejmerski z księżniczką Zofią Gorczakow, dalej arcyksiążę Albert Austriacki z hrabiną Kotzebue, przy której zasiadał książę Gorczakow, namiestnik Królestwa z hrabiną Augustową Potocką, obok niej generał-adiutant Adlerberg z hrabiną Maurycową Potocką, potem książę Aleksander Gorczakow z hrabiną Szembekową, na koniec baron Bismarck, późniejszy książę kanclerz, z hrabiną Hanke. Po lewej stronie cesarskiej zasiadała pani generałowa Diakoff z księciem Oranii, przy nim hrabina Franciszkowa Potocka z księciem Augustem Wirtenberskim, dalej księżna Golicyn z domu Jezierska z hrabią Kisielewem, przy którym siedziała panna Paniutyn z generałem Dołgorukowem...

...i tak dalej.

W tym wielkim poczcie arystokracji rosyjskiej, niemieckiej i polskiej pozycja Karoliny była przy stole cesarskim nadzwyczaj wysoka. Zajmowała miejsce wyższe od księżnej Golicyn, której ojciec, Jan hr. Jezierski, był marszałkiem szlachty guberni lubelskiej. Karolina należała do tej wąskiej grupy ludzi, którzy rządowi rosyjsko-carskiemu byli oddani. Nic też dziwnego, że gdy w r. 1861 w kraju zaczęły się zaburzenia przedpowstaniowe, opuściła Warszawę i wyjechała do Drezna.

Tam 8 stycznia 1861 r. poślubiła szambelana Janusza Rostworowskiego, który wywodził się z tego samego środowiska, co ona – spośród ludzi o orientacji pro-rządowej. Był człowiekiem zasobnym, koneserem sztuki i melomanem, a co najważniejsze obdarzył Karolinę prawdziwym, żywym uczuciem. Teraz wspólnie chodzili na przyjęcia, bywali na koncertach, podejmowali inicjatywy dobroczynne, prowadzili otwarty dom. „Kurier Warszawski” pisał:

Salon państwa Rostworowskich był przez długi czas miejscem wykwintnych zebrań i oboje małżonkowie dawali impuls do wielu filantropijnych przedsięwzięć.

Przyjęła się tradycja hucznego obchodzenia imienin hr. Potockiej. Gośćmi najmilej w jej domu widzianymi byli Stanisławostwo Kossakowscy (juniorzy), z którymi Rostworowscy utrzymywali prawdziwie rodzinne stosunki. Gdy 6 grudnia 1882 r. w Warszawie odbywał się chrzest małego Stasia, przedstawiciela trzeciej już generacji Stanisławów Kossakowskich, to Karolina Rostworowska ze Stefanem Lubomirskim stanęła w drugiej parze rodziców chrzestnych. W pierwszej był szwagier ojca dziecka i zarazem szwagier Gabriela Rostworowskiego, Stanisław Łempicki oraz Pelagia Czacka.

Z wiekiem Karolina zrobiła się otyła, co zaszkodziło jej urodzie, a nieprzychylni mówili, że to przejaw braku rasy, której jakoby była pozbawiona wywo-

dząc się z niższego stanu. Ale wszystko wskazuje na to, że właśnie ostatnie lata jej życia były najszczęśliwsze, gdyż drugi mąż otoczył ją prawdziwą miłością.

Zmarła 22 XI 1885 r. w Warszawie w wieku 73 lat. Pochowana została na Powązkach, we wspólnym grobowcu, który Janusz Rostworowski wzniósł na jej cześć. Na poświęconej jej tablicy pamiątkowej w Szpitalu Dziecięcym przy ul. Kopernika w Warszawie jest wspomniana jako ta, która „jednoczyła małych podopiecznych troską”. Była niewątpliwie osobą uzdolnioną do podejmowania wielu inicjatyw, umiejącą śmiało ogarniać perspektywy, jakie otwierały się przed nią w jej bogatym w wydarzenia życiu.

*

Źródła:

Tablica pamiątkowa w Wojewódzkim Szpitalu Dziecięcym w Warszawie przy ul. Kopernika 43; Tablica nagrobna na grobowcu Rostworowskich na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie; M. Manteufflowa, *Potocki Franciszek h. Pilawa* – hasło PSB; S. Leitgeber, *Nowy almanach błękitny*, Poznań 1993, s. 127; *Wiadomości bieżące*, „Kurier Warszawski” 1891 nr 212, s. 2-3; S. Kossakowski, *Wspomnienia z przeszłości* (mps. w posiadaniu Jana de Virion), s. 212; 214; 220-221, 295, 405, 415, 416, 465, 581, 745; AGAD, Archiwum Franciszka Potockiego 34, 36; 37; 83, 84; 85; 86; 87; 88; 89. 90; 91; 92; 95; 96; 114; 116; 124, 129, 135; 136; pismo adw. Tarnowskiego do Wysokiego Okręgowego Sądu Kasacyjnego we Lwowie (1883) w posiadaniu S.J. Rostworowskiego.

Janusz Rostworowski ur. 17 X 1811 r. w Warszawie
(starszy syn Jana i Izabeli Teresy z Rosengardtów),
urzędnik instancji Królestwa Polskiego, szambelan dworu cesarskiego
i rzeczywisty radca stanu, filantrop i meloman

Szkołę średnią ukończył w Warszawie. Matka zmarła mu, gdy miał 13 lat, wychowaniem zajmował się ojciec oraz po części stryj Stefan, właściciel Kowalewiczyny pod Tykocinem, gdzie Janusz spędzał wakacje. Od 1828 r. studiował na sekcji administracji Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. W czasie studiów od listopada 1829 r. pracował w charakterze aplikanta w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu oraz podczas sesji sejmowej w Komisji Senatu. Działalność ta została nagrodzona nominacją Cesarza Wszech Rosji i Króla Polski na kamerjunkra „Dworu Naszego Królestwa Polskiego”. Dokument nominacyjny, spowodowany, jak było podane, „Chęcią dania dowodów naszej zyczliwości królewskiej JPanu Januszowi Hrabi Rostworowskiemu”, był podpisany przez cara Mikołaja I, a potwierdzony przez ministra, sekretarza stanu, Stefana hrabiego Grabowskiego. Pismo nosiło datę 19 lipca 1830 r., ale w istocie wręczone było już w 1829 r. podczas uroczystości koronacyjnych cara Mikołaja I na polskiego króla, a adresat był jeszcze wówczas studentem Uniwersytetu Królewsko-Aleksandrowskiego w Warszawie. Kamerjunker była to godność młodszego szambelana dworu. Wyraźnie nominacja miała decydujący wpływ na życiowe decyzje Janusza Rostworowskiego – w powstaniu listopadowym, które wkrótce

wybuchło, nie uczestniczył, a nawet był jego przeciwnikiem. Od wczesnej młodości reprezentował stanowisko konserwatywne, monarchistyczne i służebne wobec dynastii Romanowych. Wkrótce po upadku powstania (1 XI 1833) został urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy Dyrektorzem Głównym, prezydującym w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu Królestwa Polskiego. Trudno dziś dociec, jakimi „specjalnymi poruczeniami” bywał obarczany przez swojego zwierzchnika, ale generalnie urząd, w którym pracował, zajmował się poborem podatków od obywateli Królestwa Polskiego. Pełniona służba przyniosła mu kolejne wyróżnienie.

Z Bożej łaski My, Mikołaj Pierwszy,
Cesarz i Samowładca Wszech Rosji, Król Polski etc. etc. etc.

J. Panu Hrabii Januszowi Rostworowskiemu kamerjunkrowi Naszego Dworu – W nagrodę szczególnej gorliwości w służbie i starannego wypełniania nałożonych na was obowiązków, na potwierdzenie Namiestnika Naszego w Królestwie Polskim Jenerał Feldmarszałka Księcia Warszawskiego, najmiłościwiej mianowaliśmy was, przez ukaz z dnia 18 stycznia 1835 roku wydany do Kapituły Orderu Naszego Cesarskiego i Królewskiego Ś-go Stanisława czwartej klasy. W dowód czego Kapitułę Rosyjskich i Królewskich Orderów, patent niniejszy podpisać, pieczęcią orderu takowej opatrzyć, ozdoby orderowe wam przesłać rozkazaliśmy.

Kanclerz Kuszel
Asystent Porucznik

Dan w Petersburgu, 11-go stycznia 1835-go roku

Jak można wnosić z dokumentu, Order Św. Stanisława 4 kl. został Januszowi hrabiemu Rostworowskiemu nadany na wniosek feldmarszałka Iwana F. Paskiewicza, którego zasługą było to, że dowodzonymi przez siebie wojskami rosyjskimi bez wielkiej walki zdołał 7 września 1831 r. zająć Warszawę. Tymczasem hr. Janusz dalej piął się po szczeblach kariery urzędniczej. 30 IX 1836 r. został powołany na stanowisko sekretarza kancelarii Heroldii Królestwa Polskiego, które piastował do 1847 r. Heroldia realizowała postanowienia ustawy „Prawa o szlachectwie”, wydanej 25 czerwca (7 lipca) 1836 r., zobowiązującej wszystkich spełniających zawarte w niej kryteria do potwierdzenia swego szlachectwa przedłożeniem właściwych dokumentów. Według wprowadzonego prawa, dowodem szlachectwa było m.in. to, że osoby dowodzące „otrzymały stopień oficera polskiego poczynając od kapitana i że w r. 1815 lub później weszły w skład byłych wojsk Królestwa Polskiego, a następnie nie miały udziału w ostatnim rokoszu”. Zastrzeżenie to w podpunkcie rozdziału jeszcze wyraźniej precyzowało, że „jeżeli wszakże też osoby albo ich wstępni należeli do składu byłych Wojsk Polskich po r. 1815 i w ostatnim roku rokoszu 1830 i 1831, tak one same jako i ciż wstępni udziału nie mieli”. Januszowi Rostworowskiemu przyszło zatem realizować ustawę, w imię której zarówno jego ojciec (dla którego wszakże miał dużo czci), jak i brat, byli powstańcy listopadowi, powinni byli być pozbawieni szlachectwa. Niemniej Jan od Krzyża Rostworowski swoje pochodzenie szlacheckie potwierdził. Na posiedzeniu Rady Stanu z 11 grudnia 1837 r. stwierdzono, że na podstawie „Prawa o szlachectwie” przysługuje mu tytuł do szlachectwa dziedzicznego, nabytego przed ogłoszeniem jeszcze



24. Karolina Januszowa Rostworowska
(fot. J. Mieczkowski).



25. Karolina Januszowa
Rostworowska
I voto
Franciszkowa Potocka
(fot. J. Mieczkowski).



SUMPTU
PIAE MEMORIAE
CAROLINAE ROSTWOROWSKA
uxoris FRANCISCI COMITIS POTOCKI uxoris
Zuoro JANUSSII ROSTWOROWSKI
UNI PARVULO CURANDO
PROVISUM
A. D. MDCCCLXXXV.

SUMPTU
PIAE MEMORIAE
JANUSSII ROSTWOROWSKI
UNI PARVULO CURANDO
PROVISUM
A. D. MDCCCXCI

26. Grobowiec rodziny Rostworowskich i tablice wotywne na Cmentarzu Powązkowskim
(fot. ze zbiorów autora).

tego prawa jako ustawy. Tak więc zarówno on, jak i jego obaj synowie otrzymali potwierdzenia szlachectwa z samej istoty prawa.

W 1848 r. Januszowi Rostworowskiemu przypadło kolejne wyróżnienie. Został urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy samym namiestniku, księciu warszawskim Paskiewiczzu, z funkcją jego reprezentanta na ogólnym zebraniu Senatu. Stanowisko to pełnił do 1853 r. Z kolei w latach 1854–1861 był referentem Warszawskich Departamentów Rządzącego Senatu. I odtąd jego dzieje jako awansującego urzędnika Królestwa Polskiego się urywają.

W Królestwie w 1861 r. nadszedł burzliwy czas przed powstaniem styczniowym. Pełniący obowiązki namiestnika Królestwa 16 maja tego roku w imieniu cesarza Aleksandra II i Rady Administracyjnej wydał zarządzenie zwalczające odbywające się coraz częściej tłumne zebrania publiczne.

naruszają one spokojność publiczną i stają na przeszkodzie swobodnemu rozwinięciu instytucji przez Najjaśniejszego Pana najlaskawiej nadanym.

Stąd też zastosowana będzie następująca procedura – na zebranie takie przybędzie urzędnik i wezwie uczestników, aby się rozeszli. Po słowach urzędnika nastąpi dwukrotne uderzenie w bęben. Gdyby zebrani się nie rozeszli, urzędnik jeszcze dwa razy powtórzy swoje wezwanie i za każdym razem po jego słowach nastąpi dwukrotne uderzenie w bęben. Jeżeli nadal zebranie nie zostanie rozwiązane, to – jak zapowiadało rozporządzenie – „siła zbrojna może być użyta”. I właśnie w tym tak niespokojnym czasie, w lipcu 1861 r.

Postanowieniem J.W. p.o. Namiestnika, referent Ogólnego Zebrania Warszawskich Departamentów Rządzącego Senatu, szambelan Dworu Jego Cesarsko Królewskiej Mości, Janusz Rostworowski mianowany został Dyrektorem Stada Rządowego.

Stado znajdowało się w Janowie Podlaskim. Na mocy postanowienia tej samej władzy z 11 sierpnia 1861 r. Rostworowski został awansowany do godności szambelana Dworu Jego Cesarsko Królewskiej Mości. W swoim czasie był też odznaczony Orderem św. Anny 3 klasy. Był więc nagradzany godnościami honorowymi, ale jednocześnie odchodził z funkcji urzędowych. W związku z reformami ustrojowymi margrabiego Wielopolskiego urzędy, do których był przypisany, uległy likwidacji, a w ich miejsce powstała reaktywowana trzecia Rada Stanu, do składu której szambelan Rostworowski już nominacji nie otrzymał. W późniejszym czasie został wyróżniony jedną jeszcze godnością honorową – rzeczywistego radcy stanu.

Uzyskał więc wysoką pozycję na Dworze Cesarza i Króla. Był człowiekiem zamożnym. Jednakże nie wszystko mu się układało. W połowie lat pięćdziesiątych spotkało go dotkliwe niepowodzenie natury osobistej. Otóż postanowił zawrzeć związek małżeński – myślał o Leonii hrabiance Potockiej, którą znał z młodzieńczych lat, gdy jeździł do Kowalewskiej i odwiedzał sąsiadów, państwa Potockich w Stelmachowie pod Tykocinem. Chciał prosić o jej rękę, lecz wcześniej skierował list do stryja Stefana w Kowalewskiej z prośbą, by wybałał w Stelmachowie, czy jest szansa, by jego oświadczenia zostały przyjęte. Stryj Stefan odpisał, że Janusz może przyjechać do Kowalewskiej i rozpocząć sta-

rania. Przybył więc do stryja i wkrótce udał się do Stelmachowa, by prosić wdowę (po hr. Janie Alojzym) Antoninę hr. Potocką (z markizów Coux-Cercey de Lusignan) o rękę jej córki. Pani Potocka robiła wrażenie zaskoczony tą prośbą. Powiedziała, że pan Janusz wprawdzie często u nich bywał, ale zbyt z oświadczeniami zwlekał. A tu tydzień temu przyjechał z Kowalewsczycy jego stryjeczny brat, Adam Rostworowski (o 13 lat młodszy) i oświadczył się. Znając zacność domu Rostworowskich, oświadczyły przyjęła, Leonia Adamowi została obiecana i danego słowa cofnąć nie może. Janusz już do Kowalewsczycy nie wrócił. Uznał, że cała sprawa była ukartowana przez stryja, jego syna Adama i hrabinę Potocką. Znienawidził swego brata stryjecznego i cały dom Rostworowskich na Podlasiu. Trudno dziś ocenić, czy opisane tu – według przekazu rodzinnego – zdarzenie przebiegło właśnie tak. Może na stanowisku hrabiny zaważyło niskie w stosunku do jej tradycji rodowej pochodzenie matki Janusza, a może była ona przeciwna orientacji politycznej i sama skłoniła Adama Rostworowskiego do oświadczyń. W każdym razie wydarzenie to musiało mieć wpływ na kondycję duchową Rostworowskiego i odtąd jeszcze bardziej skoncentrował się na robieniu kariery zależnej od władzy carskiej.

Trzeba pamiętać, że z racji pełnienia funkcji kamerjunkra Dworu Cesarsko-Królewskiego w Warszawie był pod ostrym rygiem powoływany do uczestniczenia we wszystkich zdarzeniach, które zaszczycał swą obecnością w Warszawie najjaśniejszy cesarz i król. I otóż w maju 1856 r. do Warszawy po raz pierwszy po objęciu tronu przybył cesarz Aleksander II. W pałacu namiestnikowskim obywatele miasta na czele z prezydentem Warszawy, Andraultem, wydali na cześć cesarza wspaniały bal. Jak zapisał w swoich *Wspomnieniach z przeszłości* Stanisław Kazimierz hr. Kossakowski, honory balu miejskiego pełnił prezydent miasta w towarzystwie gen. Tomasza Łubieńskiego, Augusta hr. Potockiego, Janusza Rostworowskiego i jeszcze Szlenkiera, Lilpopa, Neugebauera, Leopolda Kronenberga i Józefa Epsteina.

Gen. Łubieński, uczestnik powstania listopadowego, mógł żywić wdzięczność dla domu cesarskiego, gdyż po upadku powstania wieziony kibitką na Sybir został niespodziewanie osobiście przez cara Mikołaja I zwolniony z zesłania. Ojciec Augusta Potockiego z Wilanowa otrzymał od cara Mikołaja I dziedziczny tytuł hrabiowski, więc syn cenił sobie łaski dworu petersburskiego. Pozostałe osoby czyniące honory należały do grupy społecznej, którą Kossakowski nazwał „arystokracją finansową”, wśród której oparcia materialnego szukała znaczna część arystokracji rodowej. Autor *Wspomnień* wymienił 35 małżeństw zawartych w latach 50. XIX wieku między przedstawicielami owej arystokracji finansowej, wywodzącej się najczęściej z Żydów frankistów, i osobami pochodzącymi ze szlachty rodowej. Kossakowski opisując ów bal wydany na cześć cara wspomina, że zjechało się tam wielu szlachetnie urodzonych spoza Warszawy, obecne było blisko dwa tysiące osób. W pewnej chwili na sali balowej wybuchł taki entuzjazm, że wszyscy wołali: „Niech żyje nasz monarcha! Niech żyje nasz król!” A przecież jego poprzednika sejm polski detronizował. Teraz jednak car Aleksander II okrzyki te przyjął za dobrą monetę i do namiestnika Królestwa, ks. Michała Górczakowa, powiedział: „Les Polonais sont les bons” (Polacy to dobrzy ludzie). Zgotowane

carowi przyjęcie okazało się przydatne dla sprawy polskiej, gdyż ogłoszona została amnestia dla zesłanych na Sybir lub przebywających na wygnaniu i mogli oni powrócić do kraju.

Przykład tego balu wskazuje, jak różnie kształtowały się wówczas nastroje. Część szlachty polskiej oscylowała wokół dworu carskiego, czując się jednocześnie dobrymi Polakami przynależnymi do państwa o ustroju monarchicznym, którego głową był cesarz rosyjski, będący zarazem królem polskim. Z dzisiejszej perspektywy dość wyraźnie widać, że ówczasnie stosowniej było szukać poszerzenia swobód narodowych pod berłem carskim niżli walczyć w ogóle przeciwko panowaniu rosyjskiemu, tak jak to się wkrótce stało w latach powstania styczniowego.

Janusz Rostworowski, w życiu osobistym, odrzucony przez Potockich z Tykocina, kontentował się nieformalnym związkiem z tak zwaną ówczasnie metresą – Francuzką, z którą miał córkę. Nie nadał jej jednak nazwiska Rostworowska. Wyposażył natomiast bardzo dobrze i wydał za hrabiego de Pontavesse. W oficjalnym życiu towarzyskim utrzymywał bliskie stosunki z Kossakowskimi, Łubieńskimi, Przeździeckimi i innymi rodzinami przebywającymi często w Warszawie. Gdy w 1858 r. Stanisław Kossakowski (senior) został mianowany prezesem Heroldii Królestwa Polskiego, powołał trzech członków tejże Heroldii w osobach Aleksandra Przeździeckiego, Edwarda bar. Rastawieckiego i Janusza Rostworowskiego. Rostworowski. Kamrjunker dworu mógł tę nową przyznaną mu funkcję pełnić tylko do 1861 r., gdyż wraz z nastaniem rozruchów przedpowstaniowych instytucja Heroldii Królestwa Polskiego została zlikwidowana.

Janusz Rostworowski od wczesnych lat swojej aktywności zawodowej ponosił duże wydatki na cele społeczne i charytatywne. Wspomagał finansowo Warszawskie Towarzystwo Dobroczyńności, które w 1845 r. przyznało mu tytuł członka honorowego. Trzeba tu także odnotować ową szczególną rolę, jaką spełniał przy budowie Szpitala św. Ducha. Szpital od dawna istniał w Warszawie, lecz budynek, w którym się mieścił przy ul. Przyrynek, w 1896 r. był już tak nędzny, iż został odsprzedany, a szpital czasowo umieszczono w koszarach Sierakowskich przy ul. Konwiktorskiej i zdecydowano wznieść dla szpitala nowy budynek przy ul. Elektoralnej. Ponieważ stanu tego nie można było dłużej utrzymywać, zapadła decyzja, że dla szpitala ma być wzniesiony nowy budynek przy ul. Elektoralnej. Co więcej, uznano, że budowa będzie finansowana „ze szczodroliwości Rządu, to jest ze Skarbu Królestwa” oraz z kasy Miasta Warszawy i fundacji społecznych. Przy współdziałaniu tajnego radcy, dyrektora głównego Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych, Muchanowa, został opracowany przez Józefa Orłowskiego projekt budynku. Ponadto powołano komitet budowy, na czele którego stanął radca stanu, kamerjuncker Dworu Cesarsko-Królewskiego, Janusz Rostworowski. Do komitetu weszli: radca budowy – Damazy Borzęcki, budowniczy rządowy – Józef Orłowski, referent Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych – Konstanty Jacobi, rachmistrz Komisji – Rossman i jej urzędnik, powołany na funkcję sekretarza komitetu – Chrostowski. Nie był to zespół ludzi uhonorowanych, lecz składał się z funkcyjnych urzędników. W dniu 23 czerwca (7 lipca) 1859 r. odbyła się doniosła uroczystość wmurowania

kamienia węgielnego, na którą przybył sam namiestnik Królestwa, książę Gorczakow. Aktu poświęcenia dokonał ks. arcybiskup warszawski metropolita Antoni Melchior Fijałkowski. Po oficjalnych uroczystościach odbyło się przyjęcie, podczas którego honory domu, pod okiem tajnego radcy Muchanowa, pełnił kamerjunker Rostworowski. Trzeba powiedzieć, że kierowany przez niego komitet sprawnie wywiązał się z powierzonego mu zadania, bowiem już 14 (26) września 1862 r. arcybiskup metropolita warszawski, ks. Zygmunt Szczęsny Feliński dokonał poświęcenia wzniesionego Szpitala św. Ducha. Został też powołana Rada Szczegółowa Opiekuńcza nad szpitalem, na czele której stanął b. pułkownik Wojska Polskiego, Jakub Lewiński. Lecz z jakichś bliżej nieznanych względów przyszło mu szybko z tego stanowiska ustąpić i 18 (30) maja 1860 r. prezesem Rady został radca stanu, Janusz Rostworowski z tym, że 15 (27) maja 1862 r. i on ustąpił z tego stanowiska, gdyż dostał nominację na członka Rady Głównej Opiekuńczej Zakładów Dobroczyńnych. Wszedł więc do najpoważniejszego ciała charytatywnego, jakie ówczesnie w Królestwie istniało.

Z rokiem 1866 wiąże się ważne wydarzenie odnoszące się do stanu zasobności Janusza i jego brata Juliana – wtedy to drogą licytacji zostają sprzedane zarówno działki leżące między ul. Długą i placem Tłomackim, jak i Hotel Wileński, nieruchomości odziedziczone po ojcu. Bracia zajęci innymi sprawami nie dbali o utrzymanie prestiżu sławnego niegdyś hotelu i jego cena wywoławcza podana przez biegłego Zygmunt Krysińskiego w obwieszczeniu licytacyjnym wynosiła 199 068 rbs, była więc znacznie niższa od tej, za którą hotel nabył ich ojciec. W każdym razie transakcja została dokonana i w jakimś stopniu zwiększyła zasoby finansowe obu braci.

Szambelan Janusz Rostworowski prowadził działalność filantropijną, co zbliżyło go do wdowy po Franciszku hr. Potockim, która podejmowała wiele inicjatyw społecznych. Urodzeniem swym nie wywodziła się z herbowej szlachty, natomiast dysponowała dużymi pieniędzmi.

Nadszedł czas załamania się orientacji prorządowej, związanej z osobą margrabiego Wielopolskiego i wprowadzanymi przez niego reformami. Tymczasem w społeczeństwie narastały napięcia, organizowano różne manifestacje patriotyczne, następowały starcia z policją. Ta zaś przestała kierować się jakimkolwiek prawem. W warszawskiej Cytadeli powstał tajny trybunał, który skazywał ludzi czasem całkiem niewinnych na deportacje w głąb Rosji. Działania policji nie podlegały margrabiemu Wielopolskiemu. Udał się on do Petersburga, gdzie chłodno przyjęty podał się do dymisji. W tej sytuacji ludzie o nastawieniu prorządowym stracili oparcie, które stanowiła dla nich silna osobowość margrabiego. Nie chcąc się przeciwstawiać rządowi i nie akceptując policyjnych metod rozwiązywania konfliktów przez władze rosyjskie, woleli się usunąć i wyjechać za granicę.

Tak zrobili Kossakowscy (juniorzy), udając się do Drezna. Tam w listopadzie 1861 r. podczas uroczystości chrztu ich córki znaleźli się zarówno Karolina hr. Potocka, jak i Janusz Rostworowski. 8 stycznia 1862 r. w parafii katedralnej w Dreźnie wzięli oni ślub, którego udzielił im ks. Augustyn Milde, prefekt domowy Jego Świątobliwości, kanonik warszawski i poznański, kawaler Orderu Św. Stanisława. Świadkami byli Stanisław hr. Kossakowski i Juliusz Rostworowski. Według

zachowanego dokumentu, ślub został zawarty pomiędzy panem Konradem Januszem von Rostworowskim a Karoliną Dorotą Magadaleną, z pierwszego małżeństwa von Potocką, urodzoną Kofler. W swoich wspomnieniach Stanisław hr. Kossakowski napisał, że z okazji ich ślubu „cała rodzina Rostworowskich była zebrana”. To świadczyło, że podczas narastających niepokojów wiele osób tej rodziny znalazło się poza krajem. Janusz Rostworowski prawdopodobnie nie spodziewał się, że na jego weselu będą również obecni jego stryjeczni bracia, z którymi cały czas pozostawał skłócony. I Karolina, i Janusz nie byli już pierwszej młodości, ale związało ich silne uczucie i małżeństwo okazało się dla obojga szczęśliwe. Janusz bardzo kochał Karolinę, która była jego pierwszą i jedyną żoną.

Do Polski wrócili dopiero gdzieś około kwietnia 1864 r. Z początkiem marca tego roku nastąpiła rekonstrukcja składu Rady Stanu i wśród powołanych członków nazwisko Rostworowskiego nie figuruje, ale jego pozycja u dworu carskiego nadal musiała być wysoka. W 1864 r. w Petersburgu zmarł Wielki Książę Mikołaj, syn cara Aleksandra II. Wierzono, że poprawa sytuacji Polaków w Królestwie, z którego teraz dokonywano masowych już deportacji na Syberię, może nastąpić jedynie z woli cara. Postanowiono wybrać deputację złożoną z 25 osób, które udadzą się do Petersburga złożyć carowi wyrazy współczucia, ale – jak zapisał Kossakowski – „Kilku wybranych członków wymówiło się od podróży”. Ostatecznie wśród tych, którzy udali się do Petersburga, znajdował się Janusz Rostworowski. W tej delegacji m.in. znaleźli się też: Ludwik Górski, Stanisław Kazimierz Kossakowski, Karol Krasieński, Franciszek Łubieński, Feliks ks. Ogiński, Aleksander Ostrowski, Wacław Popiel, Stanisław Potocki, Ksawery ks. Sapieha, Seweryn Uruski.

Audycja u cara odbyła się 28 maja 1864 r. Przybyłych w krąg ustawiał gospodarz uroczystości, Teodor hr. Berg. Na spotkanie w marmurowej sali Pałacu Zimowego przybył Aleksander II, a za nim wszedł na salę jego syn, późniejszy car, Aleksander III. Kossakowski relacjonując spotkanie, zapisał w swoich wspomnieniach:

Cesarza nie widziałem od lat sześciu i znalazłem w nim wielką różnicę: osiwał zupełnie, roztył się, twarz jego wyrażała prawdziwy smutek i boleść głęboką, był widocznie wzruszony.

Aleksander II przemówił do przybyłych po francusku, zaczynając od słów:

Dziękuję Wam, Panowie, żeście zechcieli przybyć w Waszym imieniu i w imieniu mieszkańców Królestwa Polskiego, aby uczestniczyć w moim wielkim nieszczęściu, jakie podobalo się Bogu na mnie zesłać, chciałbym wierzyć w szczerość Waszych uczuć.

Dla delegatów najważniejsza była wzmianka o Królestwie Polskim, która dawała nadzieję, że car, mimo polskiego zrywu powstańczego, nie zamierza likwidować autonomii Królestwa. Tym więcej, że car kończąc przemówienie, wskazał na swego syna jako na następcę tronu i powiedział: „On nosi imię tego, który odrodził Waszą ojczyznę” (miał na myśli cara Aleksandra I). Goście z Warszawy w dniu następnym wzięli udział w pogrzebie młodego carewicza, który został pochowany w Pietropawłowskiej cerkwi. Gdy wrócili do Warszawy, nadzieje

wyniesione z atmosfery panującej podczas wizyty w Petersburgu w znacznym stopniu zostały rozwiane. Stali się bowiem świadkami szybko postępującej rusyfikacji wszystkich instancji rządowych Królestwa. Komitet Urzędujący, złożony z samych Rosjan, początkowo powołany tylko dla wdrożenia ukazu uwłaszczeniowego chłopów, stopniowo przejmował funkcje wszystkich polskich instytucji, które likwidowano łącznie z Radą Stanu (1867).

W tym okresie aktywność polityczna Janusza Rostworowskiego wygasa. W 1867 r. w Paryżu odbywała się wystawa europejska, na którą cesarz Napoleon III zaprosił wszystkie koronowane głowy. I tu Polak, Antoni Berezowski, dokonał zamachu na cara Aleksandra II. Do Francji udała się zatem kolejna deputacja panów polskich, by złożyć protest w imieniu – jak zapisał Kossakowski – „całego narodu polskiego przeciwko zbrodniczym zamachom i zamiarom”. Rostworowski już do tej deputacji nie został wybrany. W Warszawie przy wielu okazjach dawał o sobie znać silny szowinizm rosyjski. Zaczął on godzić nawet w elitę osób dotąd uprzywilejowanych. W maju 1868 r. do stolicy przybyła trupa aktorów francuskich i wiele osób z towarzystwa wybrało się na przedstawienie w Teatrze Wielkim. Wśród obecnych byli też państwo Rostworowscy. Przed rozpoczęciem przedstawienia na scenie pojawił się wojskowy rosyjski, który zbyt cicho czytał jakieś oświadczenie. Potem orkiestra odegrała hymn *Boże, cara chroń*. Wiele dam, wśród nich i Karolina Rostworowska, podczas hymnu nie powstało. W teatrze w reprezentacyjnej łoży zasiadał p.o. namiestnika hr. Berg. Gdy skończono grać hymn (który zresztą był powtarzany, na żądanie obecnych na sali wojskowych rosyjskich), Berg przysłał do łoż zajmowanych przez polskie damy swego posłańca, który zażądał, by opuściły teatr. Okazało się, że ów wojskowy zawiadamiał wszystkich, że cesarzowi Aleksandrowi II urodził się wnuk. Nie-subordynowane polskie hrabiny zostały ukarane, a wśród nich i Karolina Rostworowska, za to, że nie wstały, by uczcić tę radosną wiadomość.

W okresie popowstaniowym zawężało się pole działania w sferze polskich publicznych inicjatyw. Arystokracja najczęściej angażowała się w akcje charytatywne, tym więcej że sytuacja materialna społeczeństwa była marna. Rzecz ciekawa, że w różnych organizowanych wentach na cele dobroczynne uczestniczyła też żona namiestnika hr. Berga, co świadczyło, że ta forma działalności nie była uznawana za sprzeczną z prawem. Janusz i Karolina prowadzili teraz wspólnie różne przedsięwzięcia filantropijne. Między innymi wspierali finansowo – założony 23 września 1869 r. przez Aleksandrę hr. Potocką i dr Antoniego Sikorskiego – prywatny zakład leczniczy dla dzieci. Od 1871 r. rozpoczęły się starania o budowę nowego zakładu, mogącego spełniać rolę szpitala. 18 listopada 1875 r. przy ul. Aleksandrii został otwarty Warszawski Szpital dla Dzieci. Mieścił się w tym samym budynku, w którym dzisiaj znajduje się szpital dziecięcy przy ul. Kopernika. Społecznikom warszawskim w 1873 r. udało się uzyskać zatwierdzenie „Ustawy Stowarzyszenia Opieki nad Szpitalem Dziecinnym w Warszawie”. Istniała zatem instytucja, która stale gromadziła środki finansowe na utrzymanie tak pożytecznej lecznicy. Rostworowscy nie wchodzili do władz Stowarzyszenia, niemniej ich świadczenia na fundusze szpitalne musiały być niemałe, skoro w westybulu szpitala po dziś dzień istnieją dwie tablice, na których widnieją ich na-

zwiska wypisane złotymi literami. Tablice te były wmurowane w kolejnych latach po śmierci obojga Rostworowskich.

Janusz Rostworowski powołał do życia kasę zaliczkowo-wkładową emerytów i emerytek warszawskich, której był prezesem do końca swojego życia. Instytucji tej udzielił kapitału i dzięki jego funduszom mogła się dość poważnie rozwinąć. Ale nie tylko filantropia absorbowiała obojga Rostworowskich. Prowadzili oni dom otwarty – salon towarzyski, w którym spotykali się ludzie znani i wpływowi. U stryjecznej bratanicy, Leonii Wierusz-Kowalskiej, zachował się obraz przedstawiający wnętrze salonu w ich apartamencie przy ul. Miodowej. Widać było wspaniałe meble, dywany, konsole z chińskimi bibelotami, kandelabry i kinkiety. Janusz miał dobry smak, znał się na malarstwie i lubił ten gatunek sztuki. Był fundatorem obrazu Matki Boskiej Łaskawej, który znajduje się w ołtarzu nawy kościoła oo. pijarów w Warszawie. Miał zamiłowanie do muzyki oraz, co ciekawe, interesował się sportem (zapewne głównie hipiką).

Karolina zmarła sześć lat przed swoim mężem. Jej portret namalował syn stryjecznego brata Romana, Stanisław, krakowski artysta malarz. Odejście żony było dla Janusza Rostworowskiego ciężkim doświadczeniem. Miał wielki majątek, ale nie miał potomka, któremu mógłby wszystko przekazać. Postanowił jednak po sobie i po Karolinie pozostawić jakiś trwały ślad.

Dnia 7 grudnia 1886 przed rejentem Włodzimierzem Kretkowskim stawił się Janusz hr. Rostworowski, prezes emerytów warszawskich i zeznał akt darowizny (tzw. „między żyjącymi”) na rzecz miasta Warszawy sumy 105 000 rb. w listach zastawnych 5% Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i w depozycie tegoż Towarzystwa złożonych, przeznaczając je na fundację im. Karoliny i Janusza małżonków Rostworowskich dla biednych niewidomych.

Tak zaczynała się informacja „Kurierza Warszawskiego” o ustanowieniu aktu fundacyjnego na rzecz niewidomych przez Rostworowskiego, co w późniejszych korespondencjach prasowych było uznane za największe osiągnięcie jego życia. Fundator sam wyjaśniał, jakimi kierował się pobudkami. Otóż fundację dla niewidomych założył, by uczcić pamięć swojego ojca, b. pułkownika b. wojsk polskich, który „zawsze zwracał uwagę na nieszczęśliwy los niewidomych”. Chciał być kontynuatorem czynów swego ojca, o którego dobroci serca we wspomnieniu pośmiertnym napisano, że jako zawodowy wojskowy „Nie miał nieprzyjaciela”. Drugą intencją fundatora było utrwalenie pamięci żony Karoliny, która za życia nigdy nie uchylała się od dania jałmużny niewidomym. Spisany przed rejentem akt fundacyjny wymieniał zasady funkcjonowania fundacji, których wyliczenie kończyło się stwierdzeniem:

W razie gdyby najdrobniejszy choćby warunek tego aktu fundacyjnego nie został lub nie mógł zostać zachowany, akt uważany będzie za nieistniejący i darowizna wraca do prawnych sukcesorów.

Zastrzeżenie to jest charakterystyczne dla postanowień fundacyjnych, stanowiących w okresie zniewolenia politycznego, gdyż istniała realna obawa, że darowizna może być pod przymusem politycznym spożytkowana na inne cele niż

te, które były zamiarem fundatora. Warunki, które Rostworowski ustanawiał w jakimś stopniu charakteryzują jego osobiste przekonania. Przede wszystkim ustanawiał on szeroki, 10-osobowy komitet zarządzający fundacją. Jego liczebność w zamyśle Janusza miała utrzymać polski charakter powstającej instytucji. Z natury był legalistą i uważał, że fundacja dana miastu musi być związana z władzami Warszawy. Dlatego przewodniczącym komitetu czynił prezydenta Warszawy i w komitecie rezerwował miejsce dla dwóch radnych magistratu miasta Warszawy. Cały akt fundacyjny wskazuje na wielkie przywiązanie Rostworowskiego do stolicy, w której spędził życie. W kwalifikacji pierwszeństwa potrzeb wymienia tych niewidomych, którzy mieszkają w Warszawie przed zamieszkałymi poza miastem. Następne postanowienie charakteryzuje jego religijność. Drugą osobą wchodzącą w skład komitetu miał być duchowny rzymskokatolicki, delegowany przez każdorazowego arcybiskupa warszawskiego. Również w kategorii potrzeb, pierwsi mieli być respektowani wyznawcy katolicyzmu przed osobami innych wyznań. Następne uprzywilejowanie dotyczy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, którego aż czterech przedstawicieli, łącznie z prezesem, mieli zasiadać w komitecie. Tak więc fundacja była integralnie związana z Towarzystwem działającym jednak tylko do roku 1939. Ponadto do komitetu mieli wchodzić przedstawiciel instytucji dobroczynnej i lekarz okulista. Z procentów od funduszu założycielskiego fundacja miała dwukrotnie w ciągu roku wypłacać ociemniałym zapomogi na łączną kwotę 60 rubli. Pierwsza wypłata 30 rublowa miała być dokonana 28 stycznia – w dzień imienin Karoliny Rostworowskiej, druga 30 lipca – w dzień urodzin fundatora (według kalendarza juliańskiego). Rostworowskiemu radzono, aby darowiznę przeznaczył na wzniesienie zakładu dla niewidomych. W rodzinie istnieje przekonanie, że Rostworowski przyczynił się do budowy Instytutu Głuchoniemych przy placu Trzech Krzyży. Tymczasem fundator stał na stanowisku, że przekazanie kwoty na zakład zapewni opiekę 30 ociemniałym, natomiast udzielanie pomocy finansowej, która obejmie w przyszłości 100 niewidomych, umożliwi im przybywanie we własnym domu i obcowanie z najbliższymi osobami, które dla nich – bywa – są „jedyną w tak ciężkiej ich niedoli pociechą”. Janusz stanowił, że za każdym wzrostem z procentów funduszu założycielskiego o 6 300 rb, zapomogi mają objąć pięciu nowych niewidomych. Jedynie odsetki od kwoty 5 tys. rb., przekraczającej okrągłą sumę 100 tys. rb., miały być użytkowane na utrzymanie wspaniałego grobowca Karoliny i Janusza Rostworowskich, wzniesionego na Cmentarzu Powązkowskim, według projektu architekta Bronisława Brodzic Żochowskiego (tego, który dokonał przebudowy Teatru Wielkiego w Warszawie). Znanе ówczesnie pismo „Ziarno” podawało:

Ze śmiercią żony Janusz osierocony, odszedł od świata i żył tylko wspomnieniami nieboszczki.

W rękach Janusza Rostworowskiego pozostawała niemała fortuna, która skupiała wokół jego osoby mniej zamożnych lub nawet zrujnowanych kuzynów Rostworowskich. Najbardziej o jego względy zabiegał stryjeczny brat, Roman Rostworowski, który w tym czasie utracił Kowalewsczyznę. Starał się on także

zbliżyć do Janusza swoje dzieci, które pozostawały bez zapewnionej pod względem materialnym przyszłości. Stryj Janusz jednak „z nas wszystkich najwięcej sobie ceni Stacha” – pisała jego siostra Leonia do brata Michała. Stach był ukochanym bratankiem szambelana, wyróżnianym za to, że jako uzdolniony malarz tak pięknie potrafił uwiecznić podobiznę śp. Karoliny. Ale Stach pierwszy zmarł (1888), pozostawiając w ciężkiej sytuacji materialnej dwoje dzieci. Serce stryja Janusza okazało się szczodre. W marcu 1889 r. szambelan zrobił zapis dla osieroconych dzieci, dla syna – 15 tys. rbs, dla córki – 10 tys. rbs. Były i inne dary, jak na przykład mundurek szkolny, czapka i spodnie dla najmłodszego bratanka Karolka.

Spośród członków rodziny Rostworowski najbardziej cenił swego dalszego kuzyna, Antoniego Ignacego, właściciela dóbr Milejów na Lubelszczyźnie. Zamierzał uczynić go swoim generalnym spadkobiercą, jako że okazał się dobrym zarządcą odziedziczonego po ojcu, wojewodzie lubelskim, majątku. Owa przychylność mogła wynikać z poczucia podobnych przekonań politycznych Janusza i ojca Antoniego Ignacego, senatora. Zamiary te przekreśliło nieprzewidziane wydarzenie. Otóż przebywający w Warszawie szwagier Antoniego Ignacego Rostworowskiego, Bogusław Osuchowski, pokłóciwszy się z Januszem, wyzwał go (człowieka już mocno starszego) na pojedynek. Janusz odwoływał się do Antoniego z Milejowa, by łagodził konflikt. Do pojedynku nie doszło. Sprawy jednak tak się zaogniły, że szambelan zrezygnował z uczynienia Antoniego Ignacego swoim generalnym spadkobiercą, choć z sympatii w testamencie zapisał mu legat na 20 tys. rbs.

Z upływem lat zdrowie szambelana słabło, miał trudności z poruszaniem się o własnych siłach. Roman Rostworowski do syna Michała z datą 7 maja 1889 r. pisał:

Stryj Janusz wyszedł znów z groźnego niebezpieczeństwa i ma się lepiej, ale z trudnością wielką kilka kroków zrobić może.

Powrót sił sprawił, iż akcje stryjecznego brata Romana u szambelana spadły, odżyły w nim bowiem „budzące się z uśpienia zawiści do dziadka Stefana”, czyli wracała pamięć o koszu, który otrzymał w staraniach o rękę Leonii.

Janusz Rostworowski, przeżywszy 80 lat, zmarł 2 VIII 1891 r. w Warszawie. Petersburski „Kraj” – podnosząc cechy charakteru zmarłego, takie jak uprzejmość, szczerłość i uczynność – powiadamiał czytelników, iż w Warszawie zmarł „ostatni z urzędników Dworu Królewskiego”. Trzydzieści lat minęło od czasu, kiedy Rostworowski piastował różne godności w instytucjach Królestwa Kongresowego, które przestało istnieć. Zatarła się pamięć ludzka o tamtych dziejach, natomiast pozostał wśród mieszkańców Warszawy obraz jego osoby, dla której wszyscy żywili szacunek i wdzięczność za jego dobroczynną działalność. Archiwista rodzinny, S.M. Rostworowski, wspominał, iż do 1939 r. był w posiadaniu fotografii przedstawiającej przejście konduktu pogrzebowego hrabiego Janusza, idącego z ulicy Miodowej. Kondukt robił duże wrażenie. Szambelan Rostworowski został pochowany we wzniesionym wcześniej dla siebie i żony, imponującym pod względem rozmiarów i artyzmu grobowcu na Powązkach. Czołowe płyty na-

grobnie wymieniają osoby fundatorów Karolinę i Janusza, boczne z prawej strony – jego ojca Jana od Krzyża i brata Juliusza, ze strony lewej jest tylko jedna płyta z imieniem Gabriela Rostworowskiego z Łopacionka (uczestnika balów wydawanych przez Kossakowskich), z tyłu – stryja Jana Nepomucena, a całkiem z tyłu, na dole owego „spiskowca” rodzinnego, marszałka szlachty, stryja Stefana Rostworowskiego. Wyniosłość i piękno pomnika ściągaly przedstawicieli innych odgałęzień rodziny Rostworowskich, którzy swych najbliższych pomarłych chcieli chować w grobowcu na Powązkach.

Na owym pomniku Janusz Rostworowski wymieniony jest jako koniuszy Dworu Cesarskiej i Królewskiej Mości – było to ostatnie piastowane przez niego stanowisko i jedyne możliwe, skoro już instancji Królestwa Polskiego po rusyfikacji z lat powojennych nie było. Ale wymieniony jest także jako „Opiekun Dobroczynca Biednych Niewidomych”. Napis ten nawiązuje do ustanowionej przez niego fundacji, a także do znacznej donacji, jaką zapisał Instytutowi Niewidomych. Syn Antoniego Ignacego, Wojciech Rostworowski, podał, że kwota ta wynosiła 6 mln 600 tys. rb. Za nią miały być zakupione listy zastawne miasta Warszawy, z których odsetki miały służyć fundowaniu zapomóg dla niewidomych. Wydarzenia wojny światowej i powojenna dewaluacja zniszczyły całkowicie tę fundację. W testamencie szambelana znajdowały się też zapisy na resursę obywatelską, żłobki i przytułki. Wykonawstwo testamentu Rostworowski powierzył adwokatowi warszawskiemu, Lucjanowi Wrotnowskiemu (prawdopodobnie jego żona Gabriela Wrotnowska była członkiem Zarządu Stowarzyszenia Opieki nad Szpitalem Dziecinnym w Warszawie). Adwokat ten ponoć wysprzedał wiele przedmiotów mających znaczenie dla tradycji rodzinnej, a powierzonymi funduszami nie zarządzał najlepiej, gdyż szybko się wyczerpały i Instytut Ociemniałych miał kłopoty finansowe. Tylko część mebli po Potockich miała być przekazana do pałacu w Wilanowie, a część obrazów do Muzeum Narodowego. Wiadomo, że w zbiorach Janusza Rostworowskiego był obraz Bacciarellego *Koronacja Stanisława Augusta* oraz jedno płótno Rembrandta. Żona Romana, Maria Rostworowska, w listopadzie 1891 r. pisała do syna Michała:

Z mieszkania Stryja codziennie wozy ładowne paki i meble wywożą. Pani Boudelon oczekuje na wypłaty i nie ona tylko. Wrotnowski ogromadza gotówkę na wyplacenie stempla i dopiero potem wszystkim wypłaci.

Testament zawierał ważne postanowienia finansowe, odnoszące się do członków rodziny. Przede wszystkim hojnie wyposażona została hrabina de Pontavesse (córka pani Boudelon i Janusza), która zapisane miała 200 tys. rubli. Przybyła ona do Warszawy na pogrzeb ojca. Po uroczystościach składała rodzinie wizyty, ale języka polskiego nie znała, więc bliższy kontakt nie został z nią nawiązany.

Gdy chodzi o rodzinę Rostworowskich, to Janusz z uprawnień spadkowych wyłączył dwoje dzieci stryjecznego brata Adama i Leonii Potockiej, a więc ułomną Anielę i Aleksandra. Natomiast trojgu dzieciom tegoż Adama i Julii Rostworowskiej oraz pięciorgu żyjącym dzieciom młodszego brata stryjecznego, Romana, zapisał po 10 tys. rbs. Place i domy po swoim ojcu zapisał najmłodszemu

bratankowi, Janowi, synowi Julii. Niezbyt szanowany przez Janusza brat stryjeczny Roman otrzymał tylko 600 rb, ale była to corocznie wypłacana renta dożywotnia. Generalnie kwoty pieniędzy zapisane w testamencie przez stryja jego bratanicom i bratankom ułatwiły im start życiowy, tym więcej, iż z końcem XIX wieku majątki ziemskie Rostworowskich po części uległy zatraceniu. W rezultacie Janusz Rostworowski w rodzinie nie pozostawił pamięci jako *homo politicus*, ale jako dobrodziej, filantrop i donator sum, które wsparły wyraźnie już wówczas zubożałych Rostworowskich z linii najstarszej jego dziadka, sędziego czerckiego, Andrzeja, żonatego z Józefą Kunegundą z hr. Komorowskich.

Odszedł człowiek o sercu, w którym mieściła się wielka miłość do ojca, żony i do rodzinnego miasta. Kochał też zbytek, piękne przedmioty – meble, obrazy, ale nie zapominał jednocześnie o tych, którzy dotknięci nieszczęściem żyli w nędzy i dla nich miał zawsze otwarte serce.

*

Źródła:

Rys historyczno-statystyczny szpitali i innych zakładów dobroczynnych (wydanie Redakcji „Gazety Lekarskiej”), Warszawa 1872, s. 540-543, 566; R. Gerber, *Studenci Uniwersytetu Warszawskiego 1808–1831. Słownik biograficzny*, Wrocław 1977, s. 190; Cmentarz Powązkowski w Warszawie. *Materiały inwentaryzacyjne*, Warszawa 1980; S. Szenic, *Cmentarz Powązkowski 1891–1918. Zmarli i ich rodziny*, Warszawa 1983, s. 297; S. Konarski, *Rostworowski Janusz*, hasło w PSB; „Gazeta Rządowa Królestwa Polskiego” 1861 nr 119, s. 775; nr 160, s. 1059; nr 188, s. 1249; *Dla ociemniałych*, „Kurier Warszawski” nr 342 a z 11 XII 1886; „Kraj” 1891 nr 31, s. 18; *Wiadomości bieżące*, „Kurier Warszawski” 1891 nr 212, s. 2-3; „Ziarno” 1891 nr 11, s. 129; *Przegląd Tygodniowy* 1892 nr 6, s. 75; S.M. Rostworowski, *Dobroczyńca, Familianci* (3), „Kontakty” 1987, nr 48; Wojciech Rostworowski, *Jak wyglądał stary Milejów i jak się tam kiedyś żyło*, „Wiadomości Ziemiańskie” 2004; S. Kossakowski, *Wspomnienia z przeszłości*, s. 139, 190, 239, 295, 296, 372-374, 415 (błędnie: Roztworowski) (mszp. w posiad. Jana de Virion); S.M. Rostworowski, *Szkice do monografii*, op. cit., s. 11-15, mszp.; APŁ 698/V-40/3 Akta heraldyczne Rostworowskich 1830–1862, Archiwum Rostworowskich: listy do Michała Rostworowskiego od Leonii Rostworowskiej z 12 VII 1888; Marii Rostworowskiej z 31 I 1889; Zofii Rostworowskiej z 20 III 1889; Romana Rostworowskiego z 7 IV 1889 i z 7 V 1889; Marii Rostworowskiej z 24 V 1889, 22 V 1891, XI 1891. – Listy Kornelii Glogerowej do Marii Rostworowskiej z 7 VIII 1891; Ossol./III 17757 k. 239; Obwieszczenie o licytacji Hotelu Wileńskiego i nota bankowa Janusza Rostworowskiego w posiad. S.J. Rostworowskiego; tablice: grobowiec Rostworowskich na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie i w holu Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego, Warszawa ul. Kopernika 43.